Nr. 12. Lwów, 10. Września 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafi3e F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przysełki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Pod Gdańskiem.

Najważniejszym w braku innych wypadków pol tycznych dni dzisiejszych, jest odbyty w ubiegłym tygodniu zjazd cesarza Niemiec z carem Rossyi na wodach polskich pod Gdańskiem i w samym Gdańsku. Do faktu tego przywiązywano rozmaite znaczenie. Oczywiście, że zastanawiali się nad nim przedewszystkiem ludzie, którzy mają to szczęście czy ten los, iż są obywatelami jednego z państw niepodległych, jednego w ogóle z ustrojów politycznych.

Polacy, jako Polacy nie mają tego szczęścia; ich więc organizmowi obecnie rozczłonkowanemu a in spe zjednoczonemu nie mógł zagrażać ten akt polityczny bezpośrednio. Pośrednio zaś mógłby się chyba odbić jakiemi ścieśnieniami już i tak mocno uciskanego życia społecznego w Królestwie Polskiem i życia „konstytucyjnego“ w Poznańskiem i w Prusiech polskich.

Z drugiej jednak strony wiadomo, że organizmy przebywają choroby ucisku bez szwanku dla przyszłości, są to bowiem zawsze choroby zewnętrzne. Irytują ciało nie wpływając na ducha. Możemy zresztą być pewni, że o tak ciekawej narodowości, jak polska, nie było jawnie, to jest pomiędzy dyplomatami stron obu, mowy o niej i ewentualnej przyszłości tej narodowości. Bardzo poufna wzmianka może i była. W poufnych pogadankach zwierzamy się zwykle z dolegliwości, których się żenujemy, naprzykład o dzieciach, których się nam nie udały, albo, albo.... lecz dajmy spokój domysłom. Powtórzyć natomiast musimy, że kwestya polska, czy sama tylko Polska jest w dyplomacyi owym przedmiotem, który wyradza pewną wstydliwość. Bezwstydnie odzywają się o niej tylko organa prasy pruskiej i niemieckiej, ale też od lokajów nie można się niczego więcej spodziewać. W pałacach, u wysokich progów, jest ta sprawa ciekawej narodowości owem nieudałem dzieckiem Europy, które gdyby nie było w pośrodku, gdyby nie krzyżowało tyle interesów, możeby nie nastręczało kłopotów; ale tak, no, cóż począć? Utopić go nie można choćby pod Gdańskiem.

I zresztą, jak zapewniają, nie o to tam chodziło, lubo prasa węgierska zatrwożyła się, czy nie przyjdzie do odnowienia przymierza trójcesarskiego albo, co gorzej, czy przez zbliżenie Niemiec do caratu, nie ucierpi przymierze austryacko-niemieckie. Jeden z dzienników węgierskich twierdził nawet, że stosunek przyjazny pomiędzy Austryą a Niemcami wyklucza stanowczo przyjaźń z Rosyą. Zapomniał polityk dziennikarski, że przyjaźń państw, to nie przyjaźń narodów, taka dajmy na to, jak miłość rządu pruskiego dla Polski, albo moskiewskich zbawców Słowiańszczyzny dla Polski także. Na niwie dyplomatycznej kwitnąć mogą bez przeszkody najnieprawdopodobniejsze przyjaźnie, skoro je tylko ogrzewa interes.

Wyraz ten, interes, naprowadza nas na właściwą drogę i nie możemy wierzyć w wyrażone z wielu stron przekonanie, że spotkanie pod Gdańskiem było tylko aktem jawnej przyjaźni osobistej pomiędzy panującymi tembardziej, że w zjeździe brali udział mężowie stanu stron obu, prawie całe kancelarye dyplomatyczne Rossyi i Niemiec.

Interes grzeje lepiej sfery dyplomatyczne i sfery dworskie, niż najstarsza, niż tradycyjna przyjaźń. I ten właśnie interes musiał być głównem słońcem, które pomimo mgły panującej na wodach polskich, przyciągnęło wysokie i najwyższe sfery.

Zagadką jest tylko gatunek interesu i zagadką pozostanie, dopóki nie wyjdzie na jaw czynem niespodzianym. Tej niespodzianki obawiają się Węgrzy, obawiają się austryaccy politycy i może mają racyę.

My natomiast, gdybyśmy byli pochopni do wiary w stare przesądy, moglibyśmy przypomnieć stare przysłowie polskie, według którego przedmiot jeżli „popłynął do Gdańska“, uważany był za stracony.

Naturalnie nie można tego uważać za rzecz w odniesieniu do ludzi, ale przynajmniej do rady. Otóż jeżeli prawdą jest, że car miał żądać od księcia Bismarka rady na swoje kłopoty w Rossyi, to wielkie pytanie, czy rada owa nie będzie straconą.

W takim razie zyskałoby pośrednio społeczeństwo polskie, bo czem więcej Rossya popełni niedorzeczności albo rzeczy przeciwnych ogólnemu prądowi cywilizacyjnemu Europy, tem prędzej przepełni się miara cierpliwości innych państw. Mogą to zresztą być zaniechane na chwilę przez Rossyę zamachy na spokój państw sąsiednich, mogą być wyzwania ponowne, ażeby sprowokować wojnę, jak przewidują; z Austro-Węgrami dosyć, że może to być zawsze zmiana sytuacyi, z której ciężko doświadczeni i drogo opłacający doświadczenie — korzystać powinni, ale we własnym tylko interesie polskim, nie zaś tak, by wyciągać dla kogo kasztany z rozpalonego pieca.

Kolej transwersalna
i nasi reprezentanci kraju.

Z każdym dniem nabiera ogół coraz większego przekonania, że reprezentacya, która wyszła z wyborów, w Sejmie i Radzie Państwa, nietylko że nie odpowiada położonemu w niej zaufaniu, że liczenie się z wolą wyborców i najgwałtowniejszemi potrzebami uważa za rzecz zbyteczną, lecz na domiar uczyniwszy w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu s e c e s s y ę uważa się za o d r ę b n e c i a ł o, za kraj w kraju. Dzisiaj, wyliczyć można na palcach tych posłów i delegatów, którzy się z tą s e c e s s y ą ani moralnie ani czynnie nie połączyli.

Jakoś to będzie!

Projekta lecą jak chmury po niebie,
Coraz ich więcej i coraz ciekawsze,
A każdy mówi o kraju potrzebie,
Ogół zaś wierzy, jak bywało zawsze,
Że z tych projektów na rodzinnej grzędzie,
Nie dziś, to jutro — „a jakoś to będzie“.

Długów przybywa jak grzybów po deszczu!
Zawiść braterska już odjęła mowę,
Miłość prostoty drga w przedśmiertnym dreszczu,
Prawda, biedactwo ma zranioną głowę,
A obowiązek chodzi po kolendzie
Próżno kołacąc — lecz: „Jakoś to będzie!“

Po starym gmachu już nie duchy chodzą,
Które z rozpaczy miotały głazami;
Tu się już tylko puszczyki wywodzą
Wiodąc w ruinach cichy bój z płazami...
Jaki tu bocian do uczty zasiędzie,
Z wschodu, z zachodu? — Dość, że „jakoś będzie.“

Zamiast narodu zmartwychwstały wady,
I w modnych szatach chodzą starzy ludzie,
Z pozorem życia anachronizm blady;
Spragnieni rozkosz, a prawią o cudzie,
Co dzień śląc nowe po kraju orędzie
Tej złudnej treści, że „jakoś to będzie!“

Łokieć i warsztat! to chorągwie świeże;
Lecz w karmazynach tkwi wzgarda spleśniała,
Więc się projektów piętrzą tylko wieże,
Bo anachronizm dziwne przybrał ciała,
Z pozoru Anglik, na szlacheckiej grzędzie
Polak z przesądem, z wiarą: „jakoś będzie“.

Ale jak będzie, gdy ziemia uchodzi
Z rąk ludzi w i a r y w ręce ludzi r a c y i,
Którzy jak każą, tak ona im rodzi;
Ludzie ci mnożą coraz więcej stacyi
W Polsce nieswojskich. Na rodzinnej grzędzie
Źle, a nie wiecie jak jutro już będzie!

I tak zostanie, póki z polskiej ziemi
Plony pierwocin uprawadza para,
Póki prac dzieła, dziełami obcemi,
Póki umysły trapi piękna mara
Złudzeń bez celu...
Cel musi mieć ciało,
Gdy ma n a r o d u, nie duchów być chwałą!

L. B.

PIEŚNI GODZIEMBY
czyli
Echo z za Tatr i Karpat

Tom II., Kraków, nakładem autora, 1881 r.

Pod tym tytułem wyszła książka o 288 stronicach. Autor mieszkając przez długie lata na Węgrzech, zżył się z Madziarami, pokochał ich, badał ich ducha, zwyczaje i literaturę a co widział, co słyszał i odczuł, ubrał w formę rytmu i przeniósł na papier. W przedmowie wskazuje on z żalem, jak niewłaściwie Polacy postępują, że prawie wszelkie stosunki z tym sąsiednim narodem, a połączonym z nami na kartach dziejów, zerwali wszelkie bliższe stosunki. A przecież Węgier spotkawszy Polaka ściska mu dłoń jakby krewniakowi i nazywa go „bratem“. Nasza literatura posiada już dzisiaj mnóstwo dzieł etnograficznych, sięgających nawet drugiej półkuli ziemskiej; Węgry jednak są obecnie dla nas prawie nieznanym krajem, a przynajmniej w takim stosunku jakby to być niepowinno, gdy na granicy Karpat ramię Polaka z ramieniem Węgra się styka. Autor boleje i nadtem — i słusznie — że gdy w ostatnich latach Węgrzy pierwsi poczynili kroki, aby się zbliżyć do nas i podać dłoń i ducha bratniego, myśmy wprawdzie skorzystali z tego objawu, przybywając do Homonny, ale jedynie d l a z a b a w k i... Gdy Węgrzy dali tej wycieczce w r. 1878 prawie charakter polityczny, my prócz kilku mówek dla nich niezrozumiałych na nic innego zdobyć się nieumieliśmy. Ba! — nawet najprostszego poczucia obowiązku grzeczności i odwzajemnienia gościnnością polską zaniedbaliśmy, gdyż myśl ta nie wyszła z łona wielkich polityków nadpełtwiańskich, a gdy pismo nasze podniosło tę potrzebę, Teimsy nadpełtwiańskie (jak zawsze) pokryły ją milczeniem.

Niedosyć na tem, lojalność galicyjska poszła w tym względzie dalej; bo gdy Madziarzy postanowili uczcić ku wiecznej pamięci imię i czyny bohatera polskiego, jenerała B e m a, stawiając mu pomnik spiżowy na węgierskiej ziemi, poczuwając się do słuszności zawezwał komitet uroczyście na to święto Polaków,

Niektórzy pp. reprezentanci *raczyli* wprawdzie stanąć przed wyborcami i wykonać rodzaj powszechnej spowiedzi; — spowiedź ta niestety mogła tylko tych zadowolnić, którzy związani *różnej natury* osobistemi widokami i sprawami z pojedynczymi reprezentantami, otaczają tychże bronią pomagając do odgrywania smutnych komedyj. Nie dziw, że w obec takich warunków, kraj nie daje już żadnej wiary tym opiekunom, bo votum zaufania, jakich im niby wyborcy udzielili, nie można brać na seryo i za brzęczącą monetę, albowiem jest to również głośną tajemnicą, że jak Niemcy mówią: „Geschwindigkeit ist keine Hexerei" — a po polsku: „*że kuglarstwo nie jest czarnoksięstwem*".

Delegat taki staje przed wyborcami i wypowiada mniej lub więcej szczęśliwie przygotowaną mówkę, którą już naprzód nastawiona klika okrywa oklaskami, a następnie stawia wniosek na votum uznania wielkich zasług. Delegat taki przekonany już jest w swym sumieniu, że wszelkich zobowiązań nie tylko względem wyborców ale i kraju dopełnił.

W t. z. kole polskiem znajduje się nieliczna reżyserya, której jedynie wiadomo, czego chce i dokąd dąży: reszcie wolno się jedynie wtenczas ruszać, jeżeli ją reżyser pociągnie za sznurek lub drucik. Na kilku śmielszej natury, którzy się odważają samodzielnie występować, ma jeneralna reżyserya „Koła" inne środki, którymi wszystko to paraliżuje, co nie z jej rozumu i odrębnych patryotycznych pojęć pochodzi. Dla tem większego spokoju pp. delegatów i posłów wynaleziono niewinny środeczek dla ściągania „humorów" w kraju, gdyby wyborcy ośmielili sią tracić cierpliwość a reszta *plebsu*, gdy mu brakuje chleba powszedniego, zanadto krzyczała. Środeczkiem tym ściągającym „humory" są tak zwane ankiety. Wyliczać ich nie będziemy; powszechnie bowiem wiadomo, że w każdym wypadku na skinienie jeneralnej reżyseryi reprezentantów kraju przykłada się tego rodzaju plaster, który oddziaływa wielce skutecznie i chociaż z niczem innem nie ma podobieństwa jak z „gruszkami na wierzbie", które się niegrzecznym dzieciom obiecuje, to dzieci przestają płakać i oczekują potulnie aż „tatko powróci z jarmarku".

Tak się przedstawia nasza reprezentacya każdemu obywatelowi kraju, którego ciasny umysł nie może pojąć *wielkopolitycznej działalności* i ultra-lojalnego ruchu. Mniejsza oto, że gospodarka krajowa grozi najzupełniejszem bankructwem a wszelkie siły dodatnie zbliżają się do ostatecznego rozkładu. Nie dosyć, że kraj otoczony ze wszystkich stron wrogimi mu żywiołami, które czyhają na jego zgubę, ale i w łonie własnem walczyć musi z przeszkodami, których usunąć już nie jest w możności. Pomimo to reprezentancya kraju, wyszła z wolnych wyborów — jakby straciła słuch i wzrok, łudzi ogół jakiemiś obiecankami; nie ma na tyle cywilnej odwagi lub nie chce mieć takowej, aby domagać się i uzyskać dla kraju to, co mu się święcie należy. Przeciwnie, ignorowaniem najnaglejszych spraw, nieliczeniem się z potrzebami chwili, z faktem, że niebezpieczne podmuchy przewrotu powszechnego rzucają ziarno na bujną glebę i wychowują nowe sfery proletaryatu, nie chcą widzieć, że takiem postępowaniem pchają kraj do ostatecznej ruiny.

Jakże tu myśleć o umoralnieniu społeczeństwa, jak marzyć o wynikach oświaty, gdy część społeczeństwa, którą słusznie nazywamy inteligencyą, po zmarnowaniu kilkunastu lat na zdobycie wiedzy — po wyczerpaniu wszelkich zasobów materyalnych na ten cel, wtenczas, gdy prawnie żądać może chociaż skromnego bytu, codziennego kawałka chleba, doszedłszy do mety, widzi się wyrzuconą na pastwę nędzy i głodu. Kraj posiadał do niedawna tylko dwa uniwersytety (Lwów i Kraków); takowe okazały się niedostatecznymi w obec wymogów postępu w drugiej połowie XIX. wieku.

Więcej — dużo światła! — wołano ze wszech stron. Pomimo biedy, pomimo głodowych tyfusów, cholery i klęsk elementarnych powstały: wspaniała szkoła politechnicza, szkoły realne, przemysłowe, leśna i inne zakłady naukowe. Pomnożono gimnazya, stworzono szkoły wydziałowe i zabrano się do odpowiedniego podniesienia szkół ludowych. W ostatnim dziesiątku lat zaczerniło się formalnie po tych wszystkich przybytkach wiedzy; — mianowicie w szkołach średnich realnych na hasło przygotowania się do prac organicznych przyszłych obywateli, było tak pełno, że prawie wszędzie pootwierano paralelki. Tak n. p. szkoła realna we Lwowie liczyła z górą po 1000 uczniów rocznie. Wspaniały gmach politechniki usypiał młodzież złotymi snami przyszłości.

I cóż się stało — gdy pierwsze zastępy tych ukończonych akademików technicznych wyszły z tamtąd i stanęły z gotowością do praktycznej pracy? — Oto zamiast tejże głód i nędza zajrzały im w oczy, gdy napłynęły liczne kohorty ludzi obcych duchem i wiarą, obcych tej ziemi — trutniów zjadających pożytek, który skrzętność roboczych pszczół domorosłych nagromadziła. Zaiste smutne to było rozczarowanie i zaciążyło brzemienną chmurą nad krajem. W obec takiego rozczarowania, w obec najsmutniejszej prawdy, w obec nędzy i głodu czy można się dziwić, że te wszystkie przybytki wiedzy, któreśmy uważali, za podstawę lepszej przyszłości, stoją już dziś prawie pustkami. Szkoła politechniczna, szkoły realne przedstawiają sromotne obrazy dezercyi, gdyż mało jest takich, którzyby mieli odwagę poświęcenia się na nędzarzy całego żywota. Jako przykład postawimy tegoroczny wynik szkoły realnej we Lwowie. Oto gdy przed kilkunastu laty nie wystarczało nawet po kilka paralelek w każdej klasie niższej, obecnie zapisało się do pierwszej klasy realnej we Lwowie zaledwie **dwudziestu czterech** uczniów. Gdy dziś spotkasz człowieka w pierwszej sile wieku z zapadłymi policzkami, będących skutkiem braku pożywienia, w jedynej surducinie nieodpowiedniej do pory roku, znękanego moralnie i fizycznie, często bez dachu, pomimo inteligencyi, jaka się w oczach jego maluje, — to pewno technik, ukończony jeometra inżynier, architekt, chemik, który nosząc od kilku lat patent kwalifikacyjny w kieszeni, żebrze po biórach, sądach nawet kancelaryach prywatnych, aby mógł uzyskać chociaż dyurnum za — 15 złr. miesięcznie. Lecz i ta karyera nie tak łatwą mu jest do otrzymania, bo fachowych dyurnistów jest więcej jak potrzeba, tak samo przedstawiających bataliony głodomorów; a więc skończony technik jest i tu intruzem, z trudnością zdobywa 15-stureńskową karyerę, jeżeli niema silnej protekcyi.

Gdy się obce intruzy na polskim chlebie objadają i panoszą, dla technika Polaka pozostaje tylko, jedna wielka łaska, jeżeli może znaleść byt — w Bośnii. Polak ma jednak to do siebie, iż gdy mu już nawet stryczek ciśnie gardło, to jeszcze nie tracąc nadziei, przynajmniej się łudzi takową.

Od roku akcye tych nadziei poszły w górę, bo zaczęto wierzyć, że Galicyi wymierzoną zostanie sprawiedliwość a przynajmniej uwzględnione będą warunki, aby nie zeszła na pepinierę i machinę przemieniająca Galicyę na koczowisko proletaryatu wszystkich prawie stanów. W obec swobodnego powiewu sztandarów o barwach narodowych po całym kraju, w obec lśniących kontuszów, pasów litych, drogimi kamieniami wysadzanych karabel, kołpaków sobolowych i delij, w które się nasza reprezentacya przybrała, rosły nadzieje przynajmniej o tyle, iż chociaż biedny technik mógł słusznie pomyśleć: — „Dzięki Ci Boże! — będę miał kawałek chleba; nędza mię opuści, bo będę pracował? Uprawniały go do tego fanfary, głoszące erę zbawienia ekonomicznego przy pomocy „länderbanków," budowy kolei w kraju. Już nie można wątpić, ża „rząd sprzyja krajowi"; wszystkie celniejsze stanowiska nie w kraju tylko ale w monarchii zajęli rodacy, którzy aż do chwili objęcia tych dystynkcyj wzrośli razem z nami, razem boleli i wspólnie pracowali niby dla dobra kraju.

„Kolej transwersalna!" — hasło to niby różczka oliwna przyniesiona do arki Noego przez gołębicę po potopie — rozlega się po całym kraju.

— „Jesteśmy! — wzywamy was, abyście polskich i woła do reprezentantów kraju:

Na głos ten staje do apelu cała legia techników pilnowali naszych praw! — aby nam się nie stała krzywda! — by niedokonano na nas znowu niesprawiedliwości! — dorośliśmy zadaniu: będziemy chętnie i umiejętnie pracować!" —

I cóż się stało? — Nasze znakomitości reprezentecyjne nie poskąpiły najczulszych słówek słodziutkich jak najwybredniejsze karmelki, nie poskąpiły najsolenniejszych przyrzeczeń, iż użyją całej siły głosu, aby tam, gdzie należy, upomnieć się o prawa dla techników polskich. Gdy jednak przyszło do czynu, piękne te obietnice zeszły do potulnego szeptu i trwożliwego bąkania. Wobec takiego braku cywilnej odwagi niedziw, że żywioły nam wrogie i wpływy nie uznały za stosowne liczyć się z najzwyklejszą sprawiedliwością; owszem uważając kraj za własną zdobycz, postanowiono i w tym wypadku wycisnąć go jak cytrynę a żywioł polski kopnąć nogą.—Blagą jest, aby przy nowo budować się mającej kolei transwersalnej uwzględniono nawet 30—40%. Polaków, gdyż obecnie pokazuje się, że uwzględnie to dosięga zaledwie 10—15%. Nie uważano więc za stosowne przypuścić nas choćby do równouprawnienia. Nie; na taką łaskę niezasłużyliśmy i nie jesteśmy jej godni a panowie delegaci nie mieli równie odwagi upominania się o tę krzywdę, bo w cóżby się obróciły ich wielko-polityczne ideje. *Nadzieje osobiste* a jak

---

cóż się stało? — Madziary posłali tę odezwę na ręce pewnego dygnitarza autonomicznego, o posła na sejm, którego kraj ma sposobność widzieć w każdym ważniejszym momencie ubranego w kołpak z czaplem piórem, kontusz, pas i karabelę. Dygnitarz ten uląkłszy się w poczuciu swej szczególnej lojalności tej odezwy, schował ją do kieszeni i dopiero znacznie później rozeszła się wieść o tym fakcie. Wprawdzie było jeszcze dosyć czasu, aby zebrać w Galicyi odpowiednią i godną na takie święto deputacyę; lecz i to się nie zgadzało ze strategicznymi planami naszych wielkich polityków, mianowicie po cotylko odbytych uroczystościach w całym kraju. Jakżeż można było profanować kontusze i karabele, świecąc nimi w Marosz-Vasarhély i to na cześć awanturnika, jakim był Bem. Po wielkich debatach wyjechało kilka młodzieży reprezentujących uniwersytet lwowski. Naturalnie we frakach, białych krawatach i cylindrach. Madziarzy ze zdumieniem patrzyli na tę deputacyjkę. Pomimo to byli tak szlachetni, że niedali poznać, iż ich to razi i tych kilku młodzieńców uznali za reprezentantów norodu polskiego. Cała ich droga była jakby jednym pochodem tryumfalnym; w każdym mieście grzmiało z tysięcy piersi: *Elien*! dla Polski. W wielu miejscach powiewały sztandary o barwach polskich z węgierskimi. Przy odsłonięciu pomnika stawiano Polaków na równi z narodem Madiarów. Nie dosyć na tem; — deputacyę polską powieziono w tryumfie, składając jej wszędzie hołdy aż do stolicy Węgier do Pesztu, gdzie znowu na ulicach powiewały sztandary polskie obok węgierskich. Lecz i tu jeszcze nie koniec objawów poczucia węgierskiego narodu dla Polski; bo wkrótce miasto Kecskemet, do którego się cały komitat Heweszki przyłączył, wniosło do parlamentu węgierskiego, następującą interpelacyę, którą dla tych, co o takowej zapomnieli, dosłownie przytaczamy:

„Prześwietny Parlamencie! Kwestya wschodnia grozi Europie wojną. Rosya wierna swej tradycyjnej polityce zaborczej, zbliża się olbrzymim krokiem do zakreślonego sobie celu i — kto wie — może go osiągnie. My, Madziary jak najbardziej powinniśmy się obawiać takiego wyniku, ponieważ mamy powody do mniemania, że dyplomacya nasza znów sobie postawi za zadanie: byle jak stargować się z Rosyą w sprawie jej zaborczych dążności, aby byle jaki osięgnąć względny i chwilowy spokój. A przecież zadaniem dyplomacyi powinno być właśnie osiągnięcie celów zupełnie przeciwnych t. j. skupienie wszelkich usiłowań, aby nie pozwolić Rosyi ani jednym krokiem posunąć się naprzód po drodze tak dla nas niebezpiecznej, a starać się owszem odepchnąć ją wstecz po za granice Polski!

Kwestya wschodnia, która w nowszych kształtach przez Rosyą wznawiana, wzbudza wciąż niepokój w Europie, i która, jak szeroko rozlane morze, pochłania nasze interesa państwowe i grozi wstrząśnieniem podwalin narodowego istnienia Madziarów — kwestya ta powinna być rozstrzygniętą i umorzoną nie gdzieindziej, tylko na północy i nie inaczej, jak przez przywrócenie niezależnej od Rosyi, wolnej Polski. Tak rozumiały rzeczoną sprawę i te mocarstwa Zachodnie, które w r. 1854 uzbroiły się były jednomyślnie przeciw Rosyi itd.

Wszystko się rozprzęgło właśnie w chwili, gdy sama przez się i bez wielkich trudności nastręczała się sposobność wynagrodzenia wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości, wyrządzonej i Polakom i Europie przez rozbiór Polski, tudzież postawienie nieprzełamanej zapory na drodze niepohamowanych chuci zaborczych Północy.

Jeżeli dla innych narodów kwestya ta jest tylko sprawą, mającą mniej lub więcej ważną styczność z ich interesami materyalnemi, to dla naś Madziarów jest to kwestya zawierająca w sobie nasze najgoretsze sympatye narodowe... Chodzi nam w niej o odwieczną, tradycyjną przyjaźń, o głębokie szczere. iście braterskie uczucie obopólne, których dowodów faktycznych nie mały szereg przechowuje historya! Od najdawniejszych wieków Polacy i Madziarzy dawali sobie nawzajem królów i mieli wiele wspólnych interesów między-narodowych. Nieprzerwanem też pasmem tradycyi przechowuje się między nami gorąca przyjaźń wzajemna, a bratni sojusz dwóch narodów, wspierany ciągłą wspólnością celów i pragnień, stał się po roku 1848/9 tak ścisłym, trwałym, i zupełnym, że bohaterowie z pod Piszku i z pod Ostrołęki zdają się być synami jednego i tegoż samego narodu! Ale i przedtem jeszcze, po barbarzyńskiem uśmierzeniu bohaterskiego powstania Polaków w r. 1831, któż z większym zapałem, z większą serdecznością i wylaniem, jeśli nie my Madziarzy, przyjmował ukrywających się nieszczęśliwych patryotów. rozbitków?! Kto podniósł głos w obronie ich świętej, lecz niestety! już wówczas straconej sprawy? kto upomniał się o krzywdy niewinnego narodu, pozbawionego politycznego bytu? Kto — jeśli nie nasze komitaty madziarskie?!

Tak! Wyzwolenie i odrodzenie Polski, jest przekazane nam przez przodków, jest sprawą naszych komitatów! I teraz, kiedy z okazyi uroczystego od-

lepiej poinformowani twierdzą i projekta fruktyfikacyjne jako odsetki od kapitału reprezentacyjnego zmuszały naszych ojców do milczenia. My pod tym względem pomimo krzywdy, jaką nam uczyniono, nie powinniśmy mieć żalu ani do żywiołów centralistycznych, ani do innych, których zadaniem żywota jest uważać nas za parjasów, którzy tylko do nędzy i jarzma zrodzeni. Naszym obowiązkiem jest, według ich katechizmu, abyśmy na każde wezwanie oddawali krew i mienie. Po za tem wolno nam żyć jak nieprzymierzając dzikim zwierzętom w lesie. Czy i w naszej wielce patryotycznej reprezentacyi nie kiełkują takie przekonania, że kraj jest tylko motorem dla pewnego grona karyrowiczów politycznych, nie mamy odwagi temu zaprzeczyć, bo cały prawie żywot nasz autonomiczny składa się na cały szereg ugruntowanych pozorów.

Mniejsza o to, czy objawy tego rodzaju należy uważać za zacietrzewienie polityczne, czy też za zboczenie umysłowe, za lekkomyślną niepoprawność lub chęć gonienia za błyskotkami, za zyskiem dla swego „ja"; — wszystkie te możebne przyczyny wychodzą na jedno, bo wydają kraj na łup, na zgubę.

Prosimy rozważyć, do jakich rezultatów korzystnych doprowadziły plany wielkiej polityki w kilku latach ostatnich i czy takowe nie cofnęły nas wstecz, ciągnąc do ostatecznego bankructwa moralności narodowej i bytu ekonomicznego. Policzmy chociaż to, ile kraj wyrzucił na lojalne demonstracye, które to kapitały chociaż tylko w życiu ekonomicznym mogły odegrać bardzo ważną rolę? Są to jednak bagatelki, na które przedewszystkiem nasi wielcy politycy i reprezentanci kraju uwagi zwracać nie potrzebują.

Jesteśmy tak natrętni, iż wszystkich rodaków a członków Rady państwa jako też posłów na sejm krajowy ośmielamy się zapytać: czy im wiadomy rzeczywisty stosunek liczebny techników polskich do techników obcokrajowych, jakich przyjęto do budowy kolei transwersalnej?

Czy im wiadomo: że ci „von draussery" z nietajonym cynizmem usuwają jawnie i tendencyjnie nawet najniższych pomocników?

Czy im wiadomo, że gdy się zgłosi na linii budować się mającej kolei transwersalnej do biura inżynieryi, którym zarządza Niemiec lub żyd, kandydat „na figuranta" zupełnie uzdolniony, władający językiem niemieckim, a przez pomyłkę tylko w skutek tego przyjęty, oddalony zostaje natychmiast z tego powodu, iż się następnie wykryło, że jest Polakiem?

Czy wiadomem jest, że ci pp. inżynierowie sekcyjni „von draussen" i ich sztaby spełniają podwójne obowiązki:

a) inżynierów budować mających kolej transwersalną,

b) delegatów różnych przedsiębiorców, którzy już otrzymali lub się ubiegają o „losy" budowy i dla tychże przedsiębiorców badają z największą skrupulatnością okolice pod względem zasobów wszelkich materyałów, jakoto: kamienia, wapna, drzewa, żwiru itp., które to materyały nie pp. inżynierów budujących, ale tylko przedsiębiorców budowy obchodzić mogą.

Aż nadto widocznem jest z tego postępowania, że pp. „von draussery" przyjęli już dziś na siebie obowiązki, które dają wiele do myślenia.

Czy wiadomem jest, że sztaby inżynierskie „von draussen" głośno mówią i nie tają się z tem, iż Polacy nie będą przypuszczeni do budowy tej kolei i ani ich myślą przyjmować?

A przecież jest to tylko początek. Cóż się to dopiero dziać będzie, gdy się na wiosnę roboty rozpoczną? —

Dobrze poinformowani twierdzą, że sprawka ta ani pp. delegatów z „Koła polskiego" ani bardzo wielu posłów do Sejmu nie obchodzi, gdyż nie jeden nie myśli niewczesnym protestem pozbawiać się korzyści, jakie chce z budowy osiągnąć. Wiadome już dziś są zabiegi niektórych panów, którzy niczego nie szczędzą, aby dworzec kolejowy stanął na ich gruncie w pobliżu dworu lub pałacu. Są podobno nawet i tacy, którzy już teraz próbki kamienia i innych materyałów do Wiednia poposełali? Jakże się można w takim razie dziwić, — że czynią ustępstwa. Pewnem jest, że kraj na wiosnę zalany zostanie obcymi żywiołami, z których jak doświadczenie uczy znaczna część więcej się ztąd nie ruszy.

Jakkolwiek sprawy te zepchnięte są w obec pojęć reprezentantów kraju na ostatni plan, jakkolwiek inne obowiązki nie dozwoliły im zrobić użytku z cywilnej odwagi — to ogół kraju inaczej się na to zapatruje — a gdy on się inaczej na to zapatruje to obowiązkiem jego jest: wnieść do sejmu jak najsilniejszy protest podpisany nie tylko przez pokrzywdzonych techników, ale przez wszystkie warstwy społeczeństwa. Takiej petycyi nie będzie mógł Sejm rzucić do kosza, zepchnąć z porządku dziennego, ale będzie musiał ją jako sprawę naglącą traktować i wysłać natychmiast do Korony deputacyę, któraby przedstawiła te krzyczące bezprawia i żądała sprawiedliwości. Być może, że protest takiej doniosłości nie zgadzałby się z polityką hr. Taaffego i tych, którzy się z nią łączą lub przedstawiają jej puklerz; kraj jednak, ogół nie może tych przyczyn uwzględnić, jak długo mu będzie odmawianą elementarna sprawiedliwość.

Byłoby do życzenia, aby ktośkolwiek powołał natychmiast komitet, któryby się zajął wniesieniem takiego protestu.

Wykaz alfabetyczny

Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich.

przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.*)

I. Biskupi

1. Borowski Kacper, biskup łucko-żytomierski, Perm od r. 1870.
2. Feliński Szczęsny Zygmunt, arcybiskup warszawski — Jarosław nad Wołgą od r. 1863.
3. Krasiński Adam Stanisław, biskup wileński, — Wiatka od r. 1863.
4. Rzewuski Paweł, nominat biskup-suffragan warszawski, Astrachan od r. 1865.

*) Wykaz ten otrzymaliśmy od hr. Władysława Platera z Rappeswylu w Szwajcaryi.

II. Kapłani.

NB. Data położona przy nazwisku oznacza rok, z którego pochodzi informacya o kapłanie, przebywającym na wygnaniu, potrzebna dla tego, że wygnańcy miejsca pobytu nieraz zmieniają, i dzisiaj niejeden już tam niemieszka, gdzie mieszkał przed kilku laty, a niejeden może już przeniósł się do wieczności albo do kraju powrócił, czego w każdym pojedyńczym wypadku dla trudności w komunikacyi i korespondencyi sprawdzić niepodobna.

1. Abratowski Edward, zakonu OO. Reformatów, z Płocka — Cywilsk, gubernia Kazańska 1876.
2. Bajkowski Władysław, wikary z Pozorowa dyec. wileńska — Symbirsk 1881.
3. Bakiewicz Jerzy, z Truskowa, dyec. żmujdz. Tomsk na Syberyi 1876.
4. Balcewicz Jan, z archidycezyi mohylewskiej — Samara 1880.
5. Barabasz Walenty, prob. ze Skrzyńska, dyecezyi Sandomierskiej — Perm 1877.
6. Bartoszewicz Józef, wikar. z Godlewa, dyecezyi augustowskiej. — Tomsk na Syberyi 1876.
7. Bartoszewicz Andrzej I, Dominikanin, administrator z Małużyna, dyec. Płockiej — Schoenberg w Kurlandyi 1877.
8. Bartoszewicz Andrzej II., profesor seminaryum w Mińsku — Gorodiszcze, gub. Penzeńska 1880.
9. Bernardyn, ksiądz z Warszawy niewiadomego nazwiska — Noworżew, gub. Pskowska 1876.
10. Berżański Gabryel, Bernardyn z Wilna — Połąga w Kurlandyi 1876.
11. Brodnicki Anastazy, prob. w Lachowcach, dyec. łucko-żytomirskiej — w Kurlandyi 1877 — gdzie?
12. Brondzo Antoni, wikar. z Berznik dyec. augustowskiej — Tiemników, gub. tambowska 1870.
13. Broniszewski Ludwik, administrator z Komarówki dyec. podlaskiej, — Perm 1876.
14. Brudnicki Kajetan, Karmelita z Lublina, Cywilsk, gub kazańska 1878.
15. Brzostowicz Jan, z Barbaryszek, dyec. wileńskiej — Krasno-ufimsk, gub. permska 1877.
16. Brzozowski Jan, Pijar, z Radziejowa dyec. kujawsko-kaliskiej — Kirsanów gubernia tambowska 1880.
17. Bugień Benedykt, z archid. mohylewskiej, Archangielsk 1880 (wyjechał stamtąd niewiadomo dokąd).
18. Bukowski Stanisł., altarzysta z Nowego Płocka, dyec. płockiej — Spask gubernia tambowska 1877.
19. Buterlewicz Jan, z Rakowa, dyec. mińs., Powieniec, gub. Ołoniecka 1877.

---

słonięcia pomnika Bema, znów zapałał w całym naszym narodzie płomień sympatyi dla Polaków, kiedy miłość braterska dwóch ludów znów się objawiła w pełnych zapału okrzykach ludności miast i wiosek naszych, — ażaliż my, reprezentanci komitatów, możemy zachowywać milczenie? Komitat Heweszski czuje, że pierwszy powinien przypomnieć innym komitatom naszym, aby naśladowali przykład przodków, dawnych tychże ziemi przedstawicieli i t. d.

Zwracamy się tedy jeszcze raz z prośbą o postawienie sobie do spełnienia następującego zdania: drogą przeniesienia jądra kwestyi wschodniej ze Wschodu na Północ Europy, drogą wyzwolenia Polski z pod przemocy rosyjskiej i utworzenia z niej niezawisłego państwa, które stało-by się twierdzą i osłoną przeciw zaborczym dążnościom Rosyi, — niech przywróconym zostanie pokój stanowczy i trwały, słowem taki, któryby był prawdziwą rękojmią naszego bezpieczeństwa, naszego rozwoju prawidłowego, naszej przyszłości i bytu"!

Śmiałość ta oburzyła w najwyższym stopniu moskiewskie pisma: wiedeńskie „Blaty" które też nie szczędziły szyderstw. Być może, że interpelacya ta w pojęciu wielkich mężów stanu nie była krokiem politycznym; ale ze strony narodu polskiego i każdej jednostki tegoż powinna być takim sercem przyjęta jakim była objawiona, gdyż dla nas, gdyby echo przyniosło głos taki nawet z wyspy Haiti lub Honolulu to obowiązkiem naszym, oddać mu cześć. Nasi trybuni i mężowie stanu znaleźli się w tym wypadku w obozie inaczej myślących: postanowili głos ten skazać na zapomnienie. Znalazła się jednak garstka ludzi czujących po staremu, któży uznali za konieczne, szlachetnym Madziarom przesłać adres dziękczynny opatrzony licznymi podpisami. Utworzył się tedy komitet do zredagowania i wysłania adresu. Do komitetu tego uznał za stosowne wśróbować się znany trybun lwowski i ten się postarał, aby tę całą pracę i trud jemu oddano. W rzeczy samej czynił, co mógł — aby adres ten uśmiercić bez hałasu, i tak długo powstrzymać, dopóki sprawa nie zostanie przedawnioną. Adres nie został wysłany; a gdy trybuna pytano o powody odpowiedział, lakonicznie: że nie mógł dowiedzieć się, na czyje ręce adres ten mógł być przesłanym. Za czyn ten wysoko polityczny miał on otrzymać od pewnego obozu szczególne uznanie i podziękowanie. Tym entrprenerem pogrzebu adresowego był p. Tadeusz Romanowicz, poseł na sejm krajowy. — Oceńcie faktu oddajemy szanownym czytelnikom.

Być może, że katechizm wielkopolityczny ma swoje paragrafy, które nietylko od takich postępków ale i od daleko większej doniosłości grzechów dają rozgrzeszenie. My jednak nic z tego nie rozumiemy; wszelka lojalność opierająca się na kokietowaniu z Moskwą lub Niemcami, będzie nam i jest obcą. Również nie pojmujemy, dla czego odpychamy zdobycie sojuszu i przyjaźń z narodem, którą już samo położenie geograficzne stawia jako konieczność. Nie zaprzeczamy, że i w łonie rządu węgierskiego były lub są objawy, które nie mogą zasłużyć na sympatyę z naszej strony, ale wiadomem jest, że w pewnych wypadkach nie można identyfikować narodu z rządami. W sprawie, o której mówimy, maczają głęboko rękę architekci „złotych mostów", gdy jednak postępowanie takie jest zgubne a nawet zakrawa na miano zdrady, winien się naród rychło opatrzeć i pójść drogą, jaka jest jedynie zbawienną dla niego.

Autor „Echa z za Tatr i Karpat" tak samo odczuwa i boleje nad tymi smutnymi faktami i kołowacizną zbakierowanych polityków, którzy zapominają, że: „głos ludu, to głos Boga!"

Autor żyjąc długi czas pomiędzy Madziarami stara się zapoznać nas z ich duchem i żywotem. — Byłby może lepiej uczynił, ujawszy te cenne poglądy i badania w formę prozy, a nie wierszu rymowanego. Pomimo to opowiadania jego są wielce ciekawe, któryw w wielu ustępach nie brak poetycznego wdzięku. W drugiej części podaje autor w wiernym i potoczystym przekładzie pieśni ludu węgierskiego i utwory znakomitego węgierskiego poety Petöfiego.

P. Godziemba (pseudonim) jest pierwszym z Polaków, który tak głęboko zajrzał w literaturę i poezyę węgierską. Na zakończenie podaje on „Szozat" madziarski czyli „Wezwanie". Hymn ten jest tem samem dla Madziarów czem dla nas „Boże coś Polskę" a dla Francuzów „Marsylianka".

Szozat.

Bracie! wstań na głos Ojczyzny!
Mamy wybór: Śmierć i rany,
Potém wolność, mir za blizny,
Albo — jarżmo i kajdany!
Niech każdy, kto prawym Madziarem
Przysięgnie!
Że pod tym zwycięży sztandarem
Lub — legnie.

Dość już w niewoli'śmy byli,
Przodków naszych -- potępiono,

20. **Chodakiewicz** Jan, z Korycina, dyec. wileńskiej — Galicz, gub. Kostromska 1880.
21. **Chyliczkowski** Jan, prob. z Goraja, dyec. lubelskiej — w okolicy Krasnojarska na Syberyi 1877 — gdzie?
22. **Ciągliński** Izydor, mansyonarz z Bodzentyna, dyec. sandomierskiej, — Spask gub. tambowska 1880.
23. **Czarkowski** Feliks. wikar, ze Zwiahla dyec. łucko-żytomierskiej — Wołogda 1880.
24. **Czarnecki** Edmund, z dyec. łucko-żytomireskiej — Berczów na Syberyi 1877?
25. **Czosnakiewicz** Edward, admin. z Goteszyna, dyecyzyi płockiej — Nowomoskowsk. gub. jekatyrynosławska 1880.
26. **Dawidowicz** Józef, rektor syminaryum żmujdzkiego — Jekaterynosław 1880.
27. **Dąbrowicz** Leon, z Niemirowa, dyec. Kamienieckiej — Niżny Nowogród 1876.
28. **Dąbrowski** Stanisław, gwardyan OO. Kapucynów z Lublina — Subocz albo Iłłukszta w Kurlandyi 1880.
29. **Delert** Andrzej, administr. z Bąkowa, archid. warszawskiej — Spask, gubernia tambowska 1879.
30. **Demidowicz** Jakób, adm. z Wołynia dyec. wileńskiej — Maryńsk na Syberyi 1876 — później podobno w Kurlandyi — gdzie?
31. **Deszkleniewicz** Ignacy, z dyecezyi mińskiej — Tomsk na Syberyi 1876.
32. **Dobkiewicz** Adam, z dyec. żmujdzkiej — Schoenberg w Kurlandyi 1877.
33. **Dobrosielski**, prob. ze Słucka, dyec. mińskiej — Wiatka 1862.
34. **Domański** Paulin, Bernardyn z Radomia — Usmań, gub. tambowska 1880.
35. **Drewnowski** Rafał, Missyonasz z Warszawy — Tunka koło Irkucka na Syberyi 1876.
36. **Drzewiński** Józef, z dyec. wileńskiej — Połąga w Kurlandyi 1876.
37. **Dubowik** Edward, z dyec. wileńskiej — Szenkursk, gub. archangelska 1881.
38. **Dusejko** Władysław, wik. w Zwingiach, dyec. żmujdzkiej—w Kurlandyi 1877—gdzie?
39. **Dyakiewicz** Józef, z Wołkowyska, dyec. wileńskiej — Łowkiesa w Kurlandyi 1877.
40. **Dylewicz** Leopold, z Wiżun, dyec. wileńskiej—Carewokokszajsk, gub. kazańska 1881.
41. **Dyszo** Franciszek, z archidyecezyi mohylewskiej — Elerna w Kurlandyi 1876.
42. **Dziewulski** Adam, z dyec. podlaskiej — Iłłukszta w Kurlandyi 1877,
43. **Filipowicz** Bolesław, kanonik regularny z Wilna — Cywilsk, gub. Kazańska 1878.
44. **Fiszer** Michał, prob. z Połajewa, dyec. kujawsko-kaliskiej — Perm 1881.
45. **Gabszewicz** Andrzej, profesor seminaryum żmujdzkiego — Połtawa 1876.
46. **Gajewski** Edward, wik. z Głębokiego koło Dzisny, dyec. Wileńskiej — Iłłukszta w Kurlandyi 1880.
47. **Gargilewicz** Seweryn, prob. z Zarąb kościelnych, dyec. płockiej — Gorodiszcze gub. penzeńska 1880.
48. **Gawełczyk** Bonawentura, Paulin z Częstochowy — Kiryłów, gub. Wielko-Nowogrodzka 1876.

C. d. n.

Wolnych już kryje w tej chwili
Ujarżmionej ziemi łono.
Toż każdy, kto i t. d.

Tchórzem podłym! kto-bądź waży:
Czy poświęcić krew i życie?
Komu pokój, fawor wraży
Milszym — nad swobód zdobycie.
A każdy, kto i t. d.

Nad kajdany — kord ze stali
Lepiej zdobi nasze dłonie,
Dość już pęta my dźwigali,
Stańmyż w własnej dziś obronie!
Niech każdy, kto i t. d.

Imię Węgra znów się stanie
Godnem Ojców starej sławy,
Hańbę zmyje z nas — powstanie,
Z ran zwycięzców strumień krwawy.
Więc każdy, kto i t. d.

Gdzie się nasze wzniosą groby,
Wnuki gwarnie tam zasiędą,
Hymnem chwały i żałoby
Proch poległych sławić będą.
Niech każdy, kto i t. d.

Krytyka nasza zanadto lekko się pośliznęła po nad „pieśnami Godziemby“. Dla czego? — Oto z braku czasu pp krytyków, z których żaden nie uważał za stosowne, aby książkę tę przejść do początku do końca. Dosyć przejrzeć kilka kartek, aby orzec delfijską wyrocznię. Przekonani jednak jesteśmy, że ogół czytających będzie sprawiedliwszym i wyda sumienny wyrok o „Echu z za Tatr i Karpat“. Książkę tę polecamy gorąco.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Co się dzieje w Moskwie? Kilka luźnych i niezwiązanych notatek odebraliśmy w tej mierze z za kordonu, które w ich oryginalnej postawie przesełamy Czytelnikom.

Panslawiści Aksakow i Katkow wzięli w otoczeniu cara stanowczą przewagę. Ignatiew buntuje w Rumunii i całej południowej Słowiańszczyźnie przeciw Austryi i Niemcom. Gazety madziarskie jawnie pisały o tych Ignatiewa intrygach. Ośmieleni przez niego Wołosi pragną oderwać kawały Węgier, a utworzyć wielkie królestwo rumuńskie od Cisy do Morza Czarnego. Podniętę do tego ruchu mają Rumuni z ostatnich wyborów na Węgrzech.

W Galicyi wschodniej ma Ignatiew pełno usłużnych agentów; o tym już pisać nie potrzeba.

W Rosyi masy *czarnoroboczego* ludu roznamiętnione są obietnicami cara, wyrzeczonemi w Moskwie i wzdłuż Wołgi. Wrogami tego ludu są w oczach caratu inteligencya i żydzi. W ostatniem stadium poświęcono tymczasem tylko żydów; lecz po żydach komu się wynosić każą?

Oto nasamprzód żywiołowi *polskiemu*, następnie *Niemcom*, a potem rosyjskim magnatom. Niemcy tego dotąd nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, lecz gorżko polityki swej względem Polaków pożałują, jeżeli jej nie zmienią. Katkowy już dziś wyguali Adlerbergów i całą świtę z otoczenia cara.

Zaraza komunistyczna, pochodząca *z głębi Rosyi* rozlewa się po Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Ruch komunistyczny objawia się tam w pogwałceniu wszelkiej własności i w pogardzie dla władz.

Jeszcze w ciągu zimy bieżącej można się tam spodziewać wybuchu. Właściciele dóbr i urzędnicy lepszego gatunku wynoszą się ztamtąd i osiadają w Warszawie; żydzi za bezcen spieniężają wszystko i wyjeżdżają z granic Rosyi zupełnie.

Teraz jedynie na *Zmujdzi*, w *Lubelskiem* i w *Podlaskiem* propaganda nie znajduje posłuchu. Sami Moskale ci najpierwsi ostrzegają patryotów naszych między ludem pracujących, żeby się mieli na baczności.

Całe postępowanie obecne caratu dowodzi, że pragnie on oprzeć się na ciemnych masach narodu, w czem niezgrabnie kopiuje politykę księcia Bismarka, który oczywiście w inny i cywilizowany sposób odwołuje się do ludności *roboczej*, *rolnikom* obiecuje ulgę w podatkach, *rzemieślnikom* cła protekcyjne, dla fabryk urządzić chce **kasy** zapomogi, czyli jednym słowem wziąść w rękę ruch cały socyalny, aby go wydrzeć socyalistom.

To oparcie się na masach ma caratowi posłużyć do zaprowadzenia jeszcze większej jak dotąd reakcyi, jeszcze więcej jak dotąd przydusić wszelkie zachcianki liberalizmu, ale też i wolności.

Co przecież pogarsza położenie caratu, to stosunek schizmy do innych wyznań w cesarstwie. Książę Bismark uznał, zdaje się, że dość wcześnie niewzruszoną siłę katolicyzmu i przekonuje się, że kto chce mieć siłę w narodzie, ten nie może obrażać przekonań religijnych; — tymczasem carat dąży ciągle do wytępienia wszelkiej innej wiary — prócz urzędowej.

Tymczasem carat się przeliczy, a sztuczki Ignatiewa nie udadzą się; wrodzona dzikość mongolsko-suzdalska stoi caratowi na przeszkodzie; i ani Polska z Litwą i Rusią, ani inna słowiańszczyzna nie pójdzie za jego głosem. Moskalom brak po prostu poczucia własnej siły moralno-narodowej, brak oświaty, postępu, patryotyzmu tego, co buduje, brak uczucia, które jest podstawą zgody z podbitemi ludami.

Prawda, może carat i dziś jeszcze jak przed stu laty, fanatyczną dzicz swoją rzucić na klasy wykształcone i chwilowo wywrócić w Moskwie początki zachodniej cywilizacyi; lecz wtedy nie zwycięży on nigdy u siebie *nihilizmu* ani *rewolucyi*, które się przed caratem nie zatrzymają i jego także gotowe wywrócić.

Że takie wywrócenie caratu pociągnęłoby za sobą i odbudowanie Polski, o tym watpić nie można.

(Warta).

Szan. odbiorców pism naszych zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie zaległości. Przypominamy zarazem, że czas już odnowić prenumeratę na bieżący kwartał — a kto sobie nadal pism naszych odbierać nie życzy — niech raczy ten numer zwrócić.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 5. września.

(Polityka propinacyjna galicyjskiej szlachty.)

Z za kordonu rossyjskiego nadchodzą nader niepokojące wieści. Obawa nowej rzezi humańskiej jest tam powszechną... Z polskiej szlachty kto tylko może, myśli o przesiedleniu się, albo do większych miast albo też ucieka za granicę, gdyż na wsi staje się atmosfera coraz duszniejszą w pośród ludu ruskiego, roznamiętnionego agitacyą przeciwko „żydom i Lachom“, którą czynownicy rosyjscy w pół jawnie protegują.

Czy myślicie, że galicyjska szlachta chce zrozumieć groźną naukę, jaka tkwi w bolesnej sytuacyi braci jej za kordonem?

Bynajmniej!

Kokosza polityka chowania głowy pod skrzydła w obec grożącego w około niebezpieczeństwa hajdamaczyzny, uchodzi do dziś za najmędrszą i najpraktyczniejszą u tutejszych panów, gdzie idzie o uregulowanie stósunków społecznych w kraju, mianowicie zaś, gdy kto dotknie sprawy propinacyi.

Mamy tu w kraju co najmniej około 1000 stowarzyszeń wstrzemięźliwości ruskich włościan a wszystkie te stowarzyszenia zostają pod wpływem panslawistycznego „Towarzystwa Kaczkowskiego“, którego zarząd zasypuje je broszurami i pismami — zaprawiającemi lud do pogardy żydów, jako też ich „sprzymierzeńców“ — Lachów.

— Wszystko złe, które lud ruski gniecie, mówi każde z tych pism do włościan ruskich, pochodzi z pijaństwa, z karczmy żydowskiej. Właścicielem karczmy jest polski pan, Lach. Lach bez karczmy nie może egzystować na wsi, więc on jest wspólnikiem arendarza. Lach z żydem wspólnie pracują nad tem, ażeby lud ruski utrzymywać w pijaństwie, w nędzy i upodleniu, gdyż wówczas tylko chłop pozostanie zależnym od karczmy i od dworu. Włościanin trzeźwy pogardza karczmą i nie dba o Lacha. Dla tego uczcie się unikać karczmy i dworu, bo tam nasza zguba, tam czeka was wszelaka poniewierka moralna i zguba waszego mienia....

Zdawałoby się iż w obec podobnej agitacyi szlachta powinnaby zawrzeć szlachetnem oburzeniem, powinnaby się w niej obudzić poczciwa ambicya, którąby kazała jej starać się o to, ażeby taka agitacya umilknąć musiała... Godziłoby się przypuszczać, iż przodownicy społeczeństwa naszego na seryo pomyślą o tem, ażeby sprawę położenia tamy pijaństwu ludu wyrwać z rąk świętojurskich agitatorów, ażeby odebrać jej dotychczasową hajdamacką cechę i zrobić ją tem, czem być powinna — tj. sprawą cywilizacyi, szlachetnem i uszlachetniejącem wszystko w około siebie apostolstwem cnoty. Właśnie sama szlachta powinnaby tak zreformować propinacyą, **ażeby mogła sama stanąć bez uszczerbku materyalnego dla siebie na czele apostolstwa wstrzemięźliwości pomiędzy ludem!**

Lecz nikomu to przez myśl nie przejdzie. Jedni tolerują milczkiem powstające pomiędzy ruskim ludem stowarzyszenia wstrzemięźliwości skierowane zarówno przeciwko karczmom jak niemniej także przeciwko dworom, a drudzy otwarcie oburzają się na „złośliwość i przewrotność“ świętojurców za to, że po swojemu szerzą pomiędzy ludem wstrzemięźliwość.

Jeżeli przeto świętojurcy kują z apostolstwa wstrzemięźliwości polityczną broń przeciw Lachom, to czemu Lachy nie urządzą tej akcyi inaczej? Czemu nie nadadzą temu innego obrotu, nie tak niebezpiecznego dla szlachty i nie tak zgubnego dla kraju! Wszak potrzebują tylko **chcieć**, ażeby opanowali w zupełności ruch, mający na celu szerzenie wstrzemięźliwości pomiędzy ludem na Rusi.

Kto szerzy cnotę wstrzemięźliwości pomiędzy ludem, ten słusznie posiada prawo sympatyi u każdego porządnego człowieka bez różnicy, jakie są jego przekonania polityczne i społeczne. Jeżeli zaś szlachta galicyjska przez gnuśność — przez krótkowidzącą lękliwość o dochody propinacyjne pozwala otwartym wrogom narodu wyzyskiwać szerzenie wstrzemięźliwości do zasiewania w sercach naszego poczciwego ludu idei hajdamackich, to zaprawdę nie wiedzieć, co sądzić o tem, jakie nadać miano takiemu postępowaniu!

Mnie się zdaje, i najwłaściwiej będzie nazwać niedorzeczną politykę propinacyjną galicyjskiej szlachty „**polityką samobójstwa**“.

(Przyp. Redakcyi.) Korespondencya powyższa do „Dziennika poznańskiego“, dotycząca spodziewanej katastrofy, nie jest wynikiem fantazyi „Strachajłów“ ale niestety są to ostrzeżenia przed klęską, która aż nadto szybko może się zamienić w okropną rzeczywistość. Po pierwszej wiadomości pisaliśmy o tych wieściach Hioba. Dziennikarstwo krajowe, które doszło u nas do niedającego się pojąć lekceważenia, spełnia swe obowiązki jakby na żart i w tym wypadku milczy, chociaż trudno pojąć, aby to, o czem się mógł dowiedzieć korespondent lwowski do „Dzien. pozn.“ nie było i jemu wiadomem. W ostatnich dniach odbieramy wiadomości z naszego pogranicza od strony

Wołynia i Podola, że wieści te złowrogie już przebyły kordon i krążą pomiędzy ludem galicyjskiem. Faktem jest, iż wieśniacy na Podolu galicyjskiem zbierają się od niejakiego czasu całemi gromadami przed karczmami, podając sobie na ucho jakieś sekretne wieści. Panika za kordonem potęguje się z każdą chwilą a u nas nic się dotąd nie czyni i ignoruje wszystko, tak jakbyśmy setkami mil byli oddzieleni od tych machinacyj.

Rozwadów, 3. września 1881.

Przed kilku dniami rozpoczęła się w Rozwadowie misya, na którą włościanie z rozmaitych okolic — a szczególnie z Kongresówki — tłumnie przybyli. Naturalnie misya taka oświecająca lud, nie może się podobać Moskalom. Pielgrzymi jednak nie bacząc na naha ki objezdczyków przechodzili granicę za tak zwanym „wilczym paszportem“. Wprawdzie wiadomem jest, że prawo zabrania przekraczania granicy bez paszportów; ale i to jest wiadomem, iż mieszkańcy Kongresówki od niepamiętnych czasów w znacznej liczbie przybywają tu na odpusty, jarmarki itp. a władze polityczne ich nie niepokoją i nie zarządzają wyjątkowych środków, gdyż inaczej na pograniczu toczyłaby się nieustająca gonitwa i walka. Zresztą lud, który przybywa na misye i do świątyń pańskich, czyni to dla pokrzepienia ducha na tej ziemi, gdzie jeszcze wyznawanie wiary ojców nie jest zbrodnią. Pielgrzymi przybywający z pod „białego cara“ uważają Galicyę jako Eldorado, w którem swobodnie oddychać mogą.

Jednostki jednak pewnych organów urzędowych dozwalają sobie atrybucyj, o których powątpiewać należy, czy mają do takiego postępowania jak poniżej autroryzacyą.

Mieszkańcy pewnej gminy z Kongresówki w liczbie 11. między którymi byli i unici, postanowili na wiadomość o misyi odbyć za przykładem wielu innych pielgrzymkę do Rozwadowa. Manowcami, przez lasy, wertepy i moczary dostali się nareszcie do granicy, którą przy sprzyjających okolicznościach przekroczyli szczęśliwie. Gościnny włośnianin w Golcach udzielił im noclegu w stodole; to też nazajutrz rano dnia 1. września pokrzepieni snem ruszyli ochoczo w głąb kraju „wolności i swobody“ — do Rozwadowa. Mijali już Golce i minęli koszary c. k. Straży skarbowej, a gdy uszedli zaledwie staje, dobiega ich strażnik i przy pomocy drugiego w karabin zbrojnego odprowadza ich do koszar. Tam ogłasza im, że za przekroczenie granicy w miejscu niedozwolonem ma każdy pielgrzym zapłacić po 2 złr. tytułem kary. Nasi pielgrzymi byli to biedni ludzie i nic też dziwnego, że tak wielkiej sumy zapłacić nie mogli. Z obawy jednak, aby ich do granicy nie odstawiono i nie wydano objezdczykom, zebrawszy wszystko co posiadali — 2 ruble oddali strażnikowi. — Ale nie tylko ci pielgrzymi, bo i inni uskarżali się podczas misyi w Leżajsku, że c. k. Straż skarbowa w Golcach wybiera od nich jakieś kary pieniężne, a jak zaręczano, wiadomość o tem miała już dojść do władz przełożonych we Lwowie. To niejasne uprawnienie do poboru wytargowanych kwot, nie zostało jednak dotąd usunięte. Byłoby do życzenia, aby wyższe władze poskromiły te objawy podległych im organów do prowadzenia polityki na własną rękę. Że ten fakt kontrybucyi nie jest wymysłem, mogę dostarczyć wszelkich dowodów, a nawet dołączam nazwiska tych, którzy te kary opłacali.

KRONIKA.

Spadkobierca. W żywej pamięci każdego Polaka jest jeszcze bolesny dzień, gdy na wielkopolskiej ziemi, w starożytnym gnieździe dobrze zasłużonego rodu ojczyźnie polskiej, spuszczano do grobu ostatniego potomka po mieczu, a starym obyczajem, złamano miecz i zgruchotano tarczę herbową. Jęk boleści odbił się jak Polska szeroka — bo każdy patryota czuł, że śmierć Jana Działyńskiego, syna Tytusowego, to żałoba nie tylko szlachetnego rodu, ale narodowa. Zamek w Kórniku, to pielesze wiekowe wielkich cnót obywatelskich i poświęcenia. Tam Łaska Boża stała zawsze na straży ducha miłości Ojczyzny. Z pokolenia na pokolenie podnosił spadkobierca rodu sztandar, a nie było burzy i pokusy chociażby najsilniejszej, któraby znamię to skalała. Spadkobierca wstępując do grobu oddawał to godło czyste i niepokalane następcy.

Gdy ząb wieków kruszył już siedzibę rodu Działyńskich, zamek kórnicki, ś. p. Tytus Działyński uważał za swój obowiązek, aby kolebkę odnowić i wystawić ją silną, jako siedzibę rodu na następne wieki. Niedosyć na tem; ta warownia cnót obywatelskich, miała przedstawiać żywy testament i wskazówkę przyszłego żywota spadkobierców; dla tego podnosząc się, niedotknęła jej nawet żadna ręka niemiecka. Polską siłą — polską pracą stanął zamek kórnicki. Zdaje się, że te kilka słów wystarczyć powinny, jak ród Działyńskich, pojmował patryotyzm i obowiązek obywatelski.

Czy zaś wiele mamy takich rodów jeszcze — na to odpowiadać nie potrzebujemy.

Gdy więc brakło spadkobiercy po mieczu, słuszna była obawa — w co się spuścizna Działyńskich obróci? — Bóg Wszechmocny jednak nieodwrócił Łaski swej; — pozostały jeszcze córy Tytusowe, które aczkolwiek słabe niewiasty tylko, pojęły godność rodu, zrozumiały testament ojca. — Te same cnoty w jakich wzrosły, wprowadziły pod własne dachy, — do ognisk domowych. — S. p. Jan Działyński znalazł spadkobiercę z siostrzańskiej krwi — i jemu przekazał tę wiekową spuściznę.

Wychowaniem tego spadkobiercy, który przez zgon ojca został szybko osierocony — kierowała znakomitych cnót jenerałowa Zamojska. — Polka ta była aniołem stróżem syna; Jej to zawdzięczyć należy, że umiała uprawić glebę duchową tak, iż dzisiaj może z otuchą patrzeć na plon, jaki zasiew jej wyda.

Hrabia Władysław Zamojski, spadkobierca spuścizny Działyńskich, przybył co tylko do Wielkopolski. Był to dzień wielce uroczysty; w Pałacu, w Poznaniu, zebrała się cała rodzina. Wdowa Tytusowa Celina z Zamojskich hr. Działyńska, babka spadkobiercy — błogosławiła go na drogę tego obowiązku, jaki go czeka do spełnienia.

I jakżeż pracę swą rozpoczął dziedzic spuścizny Działyńskich? — oto posłuchajcie dziedzice ojcowizny polskiej! posłuchajcie prawnuki wielkich imion rodowych, jakim jest wasz obowiązek, czem stała i ostać się może sława i cześć ojców naszych, jaką im w obec Boga i narodu winni jesteście.

„Goniec Wielkopolski“ z dnia 11. września rb. donosi co następuje:

„Hr. Władysław Zamoyski, spadkobierca po ś. p. Janie Działyńskim, obejmując przed dwoma tygodniami swój spadek, szlachetnem czynem zapisał się w sercach ludu. Znaczna liczba ubogich familij polskich, które były wyniosły się do Ameryki, lecz wkrótce ztamtąd powróciły do Europy, leżała na bruku w Amsterdamie, pozbawiona wszelkich środków do życia. Hr. Zamojski pojechał do Amsterdamu, przekonał się o nędzy i własnym kosztem sprowadził familje te na ojczystą ziemię.“

Szczęść ci Boże! nieodrodny potomku znakomitego rodu. Widocznie łaska Boża z tobą. — Niechaj cię takowa krzepi na duszy i na ciele! Oby Bracia Wielkopolscy stawali na okół Ciebie silnym murem i nauczyli się tak spełniać obowiązki i tak bronić spuścizny po wielkich ojcach — jak Ciebie nauczono.

Spuścizna rodu Działyńskich, może runąć w gruzy pod przemocą wroga — ale niepokalana. Wierzymy jednak, że i ją oświeci jutrzenka swobody, i promienie jasnego słońca ogrzewać ją będą.

Ogródek froeblowski i szkoła IV. klasowa, Ludwiny Miączyńskiej, plac Maryacki l. 6 i 7 przyjmie na naukę bezpłatną do IVtej klasy dwie panienki niezamożnych rodziców, a to na przeciąg całego roku szkolnego.

Ks. Roman Czartoryski ze Skarbina postanowił stale zamieszkać w Galicyi, w Jabłonowie.

Z Brodów przybyło d. 7 bm. do dworca kolei żelaznej w Krakowie 104 żydów, którzy przenoszą się do Ameryki.

„Gazeta krakowska“ w ostatnim numerze podaje pod tytułem „Nowa Rada Miejska“ wielce poważny artykuł wstępny z powodu pierwszego posiedzenia jakie rada miasta po wyborach w nowym składzie odbyła na dniu 2. września r. b. W artykule tym treściwie napisanym — jest kilka faktów i zdań, nad któremi, gdyby się raczyło pewne stronnictwo rady miasta Lwowa zastanowić, byłoby nader pożądanem. Kraków z powodu zaciągnięcia znacznej pożyczki — a nie ciekawej gospodarki — nie znajduje się obecnie w położeniu do pozazdroszczenia. Wprawdzie stanął szereg świetnych gmachów, ale zapomniano o kardynalnych potrzebach, na które głównie pożyczkę zaciągnięto, jak n. p. „Wodociągi“. Brak zdrowej wody daje się pod Wawelem dotkliwie uczuć. Posłuchajmy, co „Gazeta Krakow.“ już po raz wtóry pisze:

„„Miasto nasze przebyło w ostatnich czasach erę, że tak powiemy budowlaną: odnowiło Sukiennice kosztem przeszło 550.000 zł., chociaż zapreliminowało na to tylko 250.000 zł.; postawiło wiele innych gmachów publicznych, wszystko to jednak za pożyczkę, której obecnie brakło na ukończenie niektórych jeszcze dzieł, a o wodociągach, na które właśnie pożyczkę zaciągnięto, nie ma już mowy. Tymczasem wewnętrzny dobrobyt mieszkańców Krakowa jest jak najgorszy: handel, przemysł i rękodzieła zupełnie upadły — ludność popadła w największą nędzę i wyglądamy tylko, acz daremnie, czy albo rubel się nie podniesie i Królestwo Polskie ku nam się znowu nie zwróci lub też czy większa liczba osób zamożnych nie da się zwabić zachęcającą pozornie okazałością miasta“.

„„Ta era budowlana przypomina owych nieszczęśliwych obywateli wiejskich, którzy nietylko dochody ze swego majątku ale i pożyczki bankowe utopili w okazałych budowlach a wyjałowili grunt, jakim jest w mieście przemysł i rękodzieła i popadli w majątkową ruinę“.

„„Ażeby tej smutnej katastrofy uniknąć powinno nasze miasto wrócić do wewnętrznego odrodzenia uśpionych arteryj handlu, przemysłu i rękodzieł, powinno je podnieść, ożywić i spotęgować, aby za ich pomoc nietylko umożliwiło obywatelom miasta spłatę dotychczasowych ciężarów, lecz aby Kraków w ogóle podźwignąć się mógł w dobrobycie i własnemi zasobami a nie sztucznie przez pożyczki podnosił się do miast pierwszorzędnych.““

„Do tych słów naszych dawniejszych nie wiele mamy dziś do dodania. I dziś twierdzimy, że podźwignięcie ekonomiczne miasta Krakowa z dotychczasowej stagnacyi i nędzy powinno być pierwszem zadaniem naszej Reprezentacyi miejskiej; i dziś wyrażamy to samo co wówczas życzenie, „by dawniejsze stronnictwa w Radzie, które się starły były przy wyborze obecnego Prezydenta, zjednoczyły i skonsolidowały się w jedno zgodne dla interesów miasta pracujące gremium, tak, iżby dzieła Rady nie były dziełami jednego stronnictwa a tem mniej jednej osoby, lecz dziełem całej Rady, bo im więcej osób co buduje, tem trwalsze jest dzieło i tem więcej osób bronić go będzie“.

„To też z prawdziwem zadowoleniem przyjęliśmy do wiadomości wielce pocieszający fakt, że i dziennik „Czas“, — którego poglądy w wielu innych sprawach tak rzadko licują z naszemi zapatrywaniami — i który zwłaszcza w sprawie wyboru dzisiejszego Prezydenta miasta stał ongi na stanowisku onemuż wręcz nieprzyjaznem, — rozbierając w ostatnich dniach w szeregu artykułów szczegółowe zadania, jakie czekają nową Radę i nowego Prezydenta — zeszedł się dziś w zupełności z wyrażonemi powyżej dawniejszemi poglądami naszemi, — streszczajac swoje w tym względzie zdanie temi trafnemi słowami, że Rada „stoi teraz w obec zadania pomyślenia przeważnie i o tej drugiej także części, o której nie zapomniała ewangeliczna Marta“ tj. o części gospodarczej,

„Miło również było nam wyczytać wezwanie starszego naszego kolegi do zgodnej, rozumnej i wytrwałej pracy około dobra Krakowa oraz oświadczenie jego, iż w pracy tej należy przedewszystkiem popierać stanowczo, szczerze i bez zastrzeżeń dzisiejszego Prezydenta, jako tego, w którego rękach spoczywa nadana mu wyborem współobywateli władza.

„Co się tyczy szczegółowych potrzeb miasta Krakowa w wzmiankowanych artykułach „Czasu“ bliżej omówionych, — to w wielu, lubo nie we wszystkich punktach podzielamy zupełnie jego zapatrywania, jak mianowicie w sprawie wodociągów, w sprawie oświetlenia gazawego, w kwestyi uporządkowania spraw ubóstwa i dobroczynności, tudzież co do naglącej konieczności wykorzenienia raka korrupcyi rozsiadłego od lat dawnych w niektórych sferach magistratu tutejszego, której to ostatniej kwestyi jednak autor wzmiankowanych artykułów zdaniem naszem zbyt ogólnikowo i w zanadto mglistych dotknął frazesach.

„Raka korrupcyi, jak każdą zaraźliwą ranę należy ciąć nożem spokojnie a śmiało, a nie zabierać się do niego w delikatnych rękawiczkach. To też i my drażliwą tę kwestyę rozbierać będziemy w właściwej porze z należytą stanowczością i powagą, nie ugládając się, czy to komu będzie miłem lub przykrem. Zbyteczna nadmieniać, że mając przy tem li na względzie rzecz samą i dobro miasta a nie osoby, stronić będziemy, przy wytykaniu źródeł złego, wszelkiego skandalu.

„W dzisiejszem ogólnem omówieniu zadań Rady miejskiej wypada nam tylko jeszcze na jedną nader ważną okoliczność zwrócić uwagę Szanownych Ojców miasta — mianowicie na potrzebę wielkiej baczności i oględności przy ukonstytuowaniu sekcyj i stałych komisyj Rady. Nie jest to dla nikogo zwłaszcza dla członków Rady żadną tajemnicą, jak wielki i doniosły a w pewnych wypadkach nawet decydujący, a nie powiemy wcale, że zarazem i dla interesów miasta korzystny wpływ na sprawy gospodarstwa miejskiego wywierały do ostatnich czasów w niektórych sekcyach i komisyach, zwłaszcza w sekcyi ekonomicznej i skarbowej, tudzież w komisyi akcyzowej pewne dobrze znane w mieście osobistości. Owoż absolutyzmowi temu niektórych jednostek należy położyć tamę i tak samo np. z komisyi akcyzowej wykluczyć osoby, których interesa domowe np. handel win, piwa i tp. kolidują z akcyzowym interesem gminy, a z sekcyi gospodarczej i skarbowej przedsiębiorców, jak w swoim czasie przy wyborze członków do wydziału wielkiego

Kasy Oszczędności niedopuszczać doń bankierów i wekslarzy".

Te prawdy żywotne „Gaz. Krak" powinny być i u nas we Lwowie zastosowane.

W Krakowie tak samo jak i tu fantazya świetności za pożyczone pieniądze powstaje. Gdy dzieci krakowskie wołają: „wody" — są tacy, którym dotychczasowy teatr nie wystarcza — i żądają świetnego nowego. A jeżeli projektu tego nie będą mogli przeprzeć, to znajdą swoich Dr. Ciesielskich i Jägermanów, których będą w zapale wściekłości kąsać i bezcześcić.

Prezydent miasta Dr. Weigel — ma rzeczywiście trudne zadanie, aby stosunki ekonomiczne, utrzymać w całości i bez dotkliwej klęski dla Krakowa.

Do pana burmistrza Dr. Trachtenberga w Kołomyji. W roku zeszłym w pierwszych dniach miesiąca czerwca, przybył do Kołomyji pan B. technik-inżynier, powołany do ćwiczeń wojskowych. Zajechał do hotelu „Narodowego" — zażądał stancyi w której stanął i złożył swoje rzeczy podróżne. Wychodząc na miasto, oddał jak to się zwykle dzieje, kelnerowi hotelowemu klucz. W godzinę później wraca znów do hotelu, i żąda od tegoż samego kelnera klucza do numeru, który zajmował. Kelner odpowiada mu z zimną krwią, że p. B. klucza dostać nie może ani też wejść do numeru, dopiero za kilka godzin. Pan B. pyta o przyczynę — i jakto być może, aby miał wzbroniony wstęp do mieszkania, które co tylko wziął w posiadanie. Kelner nieuważa za stosowne odpowiadać, tylko krótko a węzłowato mówi, aby p. B. przyszedł za dwie godziny. Panu B. niepozostało nic innego jak udać się do policyi. Tam odsełano go od jednego do drugiego dygnitarza — zwlócząc go i niedając satysfakcyi ani pomocy żadnej. Dosyć p. B. zmuszony był kilka godzin spacerować po mieście, zanim go do numeru wpuszczono i pozwolono zabrać rzeczy. Trudno było przepuścić płazem takie postępowanie. A więc p. B udaje się powtórnie do policyi w Magistracie i wnosi skargę, żądając ukarania hotelnika. Jakiś dygnitarz policyjny każe mu złożyć 2 zlr. a. w., jako rodzaj kaucyi na przeprowadzenie sprawy.

Pan B. i temu żądaniu uczynił zadosyć. Lecz chociaż przez dwa tygodnie był przy ćwiczeniach, powiadomienia o wyniku sprawy, ani też 2 zlr. aw. nieodebrał. Nieodebrał takowych dotąd. Czyby też p. Dr. Trachtenberg, burmistrz kołomyjski nie raczył objaśnić — o losach tej sprawy i 2 zlr. a. w. oraz na jakiej podstawie zażądano od p. B. tej kaucyi.

Hr. Adam Grabowski. Około roku 1840 Józef Grabowski z Łukowa w Wielkopolsce, ówczesny dyrektor Towarzystwa kredytowego ziemskiego, za szczególne zasługi i lojalność oddawane rządowi pruskiemu, na przedstawienie Flottwela, prezydenta prowincyi poznańskiej — a słynnego germanizatora, mianowany został hrabią. W kilka lat później, toczyła się sprawa honorowa obywatelska, a raczej śledztwo, które wnieśli ostatni członkowi Rządu narod. z r. 1830 i 31.: co się stało ze sztabami złotemi skarbu polskiego, które rząd narodowy przed kapitulacyą Warszawy wysłał dla zabezpieczenia tychże za granicę. Sztaby te dostały się bezpiecznie aż pod sam kordon pruski nad granicę księstwa Poznańskiego. Tam oddane zostały do wiernych rąk biednego młynarza, do którego zgłosiło się kilku obywateli z Wielkopolski, zabierając ze sobą ten skarb narodowy. Od tej chwili zaginął ślad sztab złotych. Położenie było tego rodzaju, że nie śmiano za niemi głośno poszukiwać, chociaż wiedziano, że przebyły szczęśliwie Kordon i były złożone u pana Napoleona Otockiego w Pietrzykowie. Porośł w pierze pan Otocki, oraz pan Józef Grabowski i podobno kilku innych. Szemrano i opowiadano sobie po cicho na ucho, o losie sztab złotych. Lecz głośno nikt nie zabrał głosu z obawy przed rządem pruskim. Gdy po roku 1840 usiłowano przeprowadzić śledztwo w tej sprawie, zawezwany hr. Józef Grabowski odpowiedział lakonicznie, iż wprawdzie wiadomym mu jest los tego skarbu, lecz związany jest słowem honoru czy przysięgi i nie może dać bliższych objaśnień, gdyż zmuszonyby był skompromitować kilka znakomitych rodzin.

Przy najbliższych wyborach na dyrektora ziemstwa, hrabia G. usunięty został z tego stanowiska, a później straciwszy mir wszelki, wyniósł się z Poznańskiego, osiadł w Lubelskiem, gdzie w tym roku do kończył żywota. Niektóre dzienniki napisały nawet nekrologię o jego zasługach obywatelskich.

Adam hr. Grabowski jest jego synem, który się ożenił z księżniczką polską i figuruje w Almanach de Gotha pomiędzy znakomitemi rodami Europy. Pana hrabiego zna Poznań, Warszawa, i rozmaite szulernie europejskie. Gdy zabrakło grosza, fruktyfikował on swe idee w rozmaity sposób. W r. 1863 w spółce z siostrzeńcem smutnej pamięci ministra Turkuła, Kołaczkowskim, szulerem i złodziejem powierzonych mu sum narodowych, które przegrał w Homburgu, obydwaj ci panicze posiedłszy w służbę do komitetu białych i grabarzy powstania 1863 r., sfałszowawszy rozporządzenia Rządu narodowego, aby usunąć wpływ na powstanie ś. p. jenerała Ludwika Mierosławskiego, sfabrykowali dyktaturę Langiewicza. Stefan Bobrowski, jeden z najznakomitszych ludzi tej epoki i najczystszy charakter, który rzucił w oczy nikczemność i zdradę Grabowskiemu, zforsowany przez klikę tegoż do pojedynku, został przez hr. Adama Grabowskiego zamordowany, albowiem pojedynku tego jako takiego, nie można uznać, gdy Stefan Bobrowski znany był z tego, iż na trzy kroki nie był w możności nikogo rozpoznać. Morderstwo to odbyło się zaraz po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza. Hr. Adam Grabowski wypłynął od dziesiątka lat na arenie w Wiedniu, gdzie tytułem hrabioskim przebijał się przez żywot; tam został nawet rehabilitowany w kołach polskich, gdyż mianowany został członkiem zarządu i protektorem stowarzyszenia polskiego „Ognisko". Obecnie donoszą gazety wiedeńskie, że c. k. Prokuratorya w Wiedniu oskarżyła hr. Adama Grabowskiego o oszustwa popełniane na grubą skalę na kelnerach obsługujących gości po większych piwiarniach. Na rozprawie publicznej, na którą się jednak Wielmożny Pan hrabia nie raczył stawić osobiście, zeznawali kelnerzy i kasyerzy piwiarń, jak pan hrabia zwiedzając te zakłady z jakąś przyjaciółką, otoczony licznym gronem podobnych sobie indywidyów, oszukiwał służbę i kasyerów. Trybunał uznał potrzebę, aby pan hrabia sam się spowiadał, lecz ten — jak nam donoszą — ulotnił się już z Wiednia, aby gdzieindziej odgrywać rolę patryotyczną i pędzić swobodnie żywot.

W tej całej sprawie jest tylko to smutne, jak szybko darowujemy winy zdrajcom i innym zbrodniarzom, którzy ojczyznę z mienia i czci okradali. Niepodobieństwem jest albowiem, aby w Wiedniu Polacy nie wiedzieli, kto był zacz Adam hr. Grabowski.

Psy w usługach armii moskiewskiej. „Dziennik Warszawski" podaje jako pogłoskę, że w krótkim czasie w sferach wojennych ma być rozstrzygnięta kwestya używania psów na posterunkach straży wojskowej. Jak wiadomo, psy bardzo łatwo poznają, kiedy i kto się zbliża; gdy tymczasem szeregowcy znajdując się na posterunkach, w skutek zmęczenia zasypiają niekiedy i nie są w stanie zwrócić należytej uwagi na zbliżających się wśród ciemnej nocy. Psy budziłyby w takim razie szyldwacha!

Ciekawe zdarzenie opowiada dziennik „Paris". W dniu 29. sierpnia w pałacu Strelnie u W. księcia Konstantego był obiad na cześć duńskiej pary monarszej. Powietrze było bardzo mgliste i carska rodzina jechała zamkniętą karetą a car odkrytym pojazdem. Po 9. godzinie wrócił car do Peterhofu drogą oświetloną bengalskim ogniem. Wzdłuż całej drogi tworzyli wieśniacy i mali mieszczanie szpaler. Naraz ktoś przedzierając się przez tłumy pragnął się dostać do carskiego pojazdu. Tłum sądząc, że to jakiś spiskowiec, pochwycił go i rozszarpał formalnie w kawały. Żgano go nożami, tłuczono kamieniami i odrywano członki, tak że nadeszła policya zastała tylko kawały ciała i połamane kości. Car o całem zajściu nie nie wiedział. Gdy następnego dnia doniesiono mu o tem, miał powiedzieć: „Boli mnie, że zabito nieznajomego, bo mógł to być ktoś chcący oddać mi prośbę. Ale lud wie co robi." Dotąd nie wiadomo kim jest zabity, gdyż paszportu nie znaleziono przy nim. Niektórzy utrzymują, że miał przy sobie pistolet, ale pomimo pilnego szukania, nie znaleziono go przy trupie. Całą sprawę trzymano zresztą w wielkiej tajemnicy.

Promemoria dla urzędu budowniczego. *(Rzecz uporządkowania naszego miasta).* Pierwsza ulica, która prosto ze starego rynku z miasta na górę Franciszka-Józefa (czyli Wysoki zamek) prowadzi nazywa się Lwia ulica. Oto jest krótkie opisanie onej: Nie znajdzie tu nikt napisu na rogach ulicy, że to jest Lwia ulica, nie ma w tej ulicy żadnych chodników (trotoarów), żadnych kanałów, żadnej studni. Po jednej i drugiej stronie stoi 20 domów parterowych i piątrowych, z każdego wypływa cuchnący rynsztok: ile jest domów tyle rynsztoków, z sieni każdego domu wypływających. Wieść głosi, że na główny kanał, studnię i schodki na górę Franciszka-Józefa wiodące już przed dwudziestu laty — właściciele domów robili składki ale niemasz nadziei, żeby to niezbędne uporządkowanie jeszcze w 19. wieku było wykonane. Chwalebny dziennik tutejszy „Strażnica" stojąca pilnie na straży w naszym kraju i mieście niech się raczy łaskawie przyczynić do wykonania tej dla zdrowia mieszkańców, upiększenia miasta i góry Franciszka-Józefa niezbędnie potrzebnej naprawy, powtarzając te żałoby rok rocznie po 52 razy aż do wykonania upragnionego dzieła; o to usilnie proszą wszyscy mieszkańcy Lwiej ulicy.

Program
wystawy rolniczo-przemysłowej
w PRZEMYŚLU
w r. 1882 odbyć się mającej.

§. 1. Komitet wystawy przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż wystawa okręgowa rolniczo-przemysłowa, uchwałą XVI. Rady ogólnej c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. z dnia 26. lutego b. r. dozwolona, w Przemyślu w r. 1882 się odbędzie i otwartą zostanie dnia 31. sierpnia, a zamkniętą dnia 10. września; prócz tego uchwałą komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic. z dnia 10. sierpnia b. r. urządzoną zostanie równocześnie z wystawą powyższą w Przemyślu krajowa wystawa bydła rogatego, jak również i krajowa wystawa wyrobów przemysłu domowego i maszyn rolniczych.

§. 2. Łączna ta wystawa składać się zatem będzie z dwóch części odrębnych:

A) z wystawy okręgowej,

B) z wystawy krajowej.

A. Wystawa okręgowa obejmować będzie następujące działy:

Dział I. Okręgowe płody rolnicze, leśne, ogrodnicze i pszczelnicze większych i mniejszych gospodarstw. Dział II. Okręgowy inwentarz żywy (z wyłączeniem bydła rogatego) t. j. konie, owce, nierogacizna większych i mniejszych gospodarstw, drób, pszczoły i ryby. Dział III. Okręgowe wyroby przemysłu rolniczego i leśnego. Dział IV. Okręgowe wyroby przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, z podziałem na następujące sekcye:

Sekcya 1. górnictwo i hutnictwo; 2. przemysł chemiczny; 3. środki pożywienia; 4. tkaniny i odzież; 5. skóry i wyroby ze skór; 6. wyroby metalowe; 7. wyroby z drzewa; 8. wyroby z kamienia, gliny i szkła; 9. wyroby drobiazgowe; 10. wyroby z papieru.

Dział V. Plany i modele budowli wiejskich, budowli dla przemysłu gospodarskiego, oraz materyały budowlane i bednarskie. Dział VI. Plany i projekta wzorowej organizacyi gospodarstw i rachunkowość gospodarstw.

B. Wystawa krajowa obejmować będzie następujące działy:

Dział I. Krajowe bydło rogate większych i mniejszych gospodarstw. Dział II. Krajowe wyroby przemysłu domowego i praca kobiet. Dział III. Maszyny tudzież narzędzia rolnicze i przewozowe producentów krajowych i zagranicznych.

§. 3. Okazy celujące będą przez komitet w dzień zamknięcia wystawy stósownie do oceny sędziów dla pojedynczych działów wybranych, następującemi nagrodami wyszczególnione:

1. Dyplomami honorowemi. 2. Medalami srebrnymi. 3. Medalami bronzowymi. 4. Listami pochwalnymi. 5. Nagrodami pieniężnemi. 6. Zakupnem na rzecz losowania.

Szczegółowy program nagród ogłoszony będzie później.

Wystawcy zagraniczni nie mogą konkurować o żadne nagrody.

Maszyny zostaną tylko po dokonaniu prób ocenione, potrzebnych ku temu do poruszania maszyn motorów dostarczy komitet na koszt wystawców.

Dla dokładniejszej informacyi podaje się do publicznej wiadomości, że do okręgu wystawy powyższej wliczone są następujące oddziały c. k. gal. Towarzystwa gospod.: Sanok, Jarosław, Sambor, Drohobycz, Lwów, Żółkiew, Rudki i Przemyśl, obejmujące powiaty: Sanok, Lisko, Brzozów, Krosno, Jarosław, Łańcut, Sambor, Staremiasto, Turka, Drohobycz, Stryj, Lwów, Żółkiew, Rudki, Gródek, Bircza, Jaworów, Mościska i Przemyśl.

Wystawę krajową cały kraj obesłać może.

§. 4. Ostateczne termina zgłoszeń oznaczają się na dzień 15. Kwietnia we wszystkich działach.

Uwzględnienie późniejszych zgłoszeń zależy wyłącznie od komitetu wystawy.

Zgłoszenia podane być mają na właściwych arkuszach deklaracyjnych, których komitet wystawy na każde wezwanie dostarczy bezpłatnie.

Należycie wypełnione deklaracye wnieść należy w dwóch egzemplarzach do komitetu wystawy w Przemyślu. Jeden egzemplarz deklaracyi z podpisem komitetu wystawy zwrócony zostanie wystawcy, a przyjęcie przedmiotu na wystawę, jakoteż jego zwrot po ukończeniu wystawy, nastąpić może tylko za okazaniem tej deklaracyi.

§. 5. Przedmioty przeznaczone na wystawę i korespondencye, przysełane być mają franco pod adresem: „Do komitetu wystawy w Przemyślu".

Wyroby przemysłowe przyjmowane będą na placu wystawy od 18. do 25. sierpnia, płody rolnicze do 28. sierpnia, a warzywa i inne podlegające

zepsuciu przedmioty do dnia 30. sierpnia. Maszyny wymagające podmurowania, wody lub transmissyi, ustawione być mają przez samych wystawców do dnia 28. sierpnia.

§. 6. Przedmioty wystawione, przeznaczone na sprzedaż, winny być zaopatrzone w kartę z oznaczeniem ceny. Każdy wystawca może się sam zająć sprzedażą, obowiązany jest jednak pozostawić przedmiot sprzedaży na wystawie aż do jej zamknięcia. Komitet wystawy zastrzega sobie pierwszeństwo w nabyciu takich przedmiotów.

§. 7. Miejsce i przestrzeń na pomieszczenie przedmiotów przeznacza komitet wystawcom.

§. 8. Za przestrzeń zajętą na placu wystawy, lub w zabudowaniach wystawowych opłaca się należytość według osobnej taryfy.

Oprócz zabudowań, urządzonych przez komitet wystawy, wolno mieć wystawcom osobne pawilony, własnym kosztem postawione; Komitet jednak zastrzega sobie wyznaczenie odpowiednich miejsc dla pawilonów i zatwierdzenie planów.

§. 9. Koszta przewozu, wyładowania, ustawiania i odebrania przedmiotów, ponoszą sami wystawcy, jednakże na wyraźne żądanie, komitet wystawy może załatwić te czynności, przez umyślnie na to ustanowionych agentów, za zwrotem kosztów.

§. 10. Komitet nie jest odpowiedzialnym za uszkodzenie lub zatracenie wystawionych przedmiotów, postara się jednak o najtroskliwszy dozór.

Ubezpieczenie od ognia przedmiotów wystawionych, pozostawia się stronom interesowanym.

§. 11. Komitet postara się uzyskać od zarządów kolejowych zniżenie taryfy tam i napowrót, tak dla przyjezdnych wystawców, jakoteż dla przesełki przedmiotów wystawy, co później do publicznej wiadomości podanem będzie.

§. 12. Płody rolne i leśne dostawione być mają w takiej ilości, lub w takiej wielkości, aby według tego osądzić było można dokładnie ich jakość i wartość, w szczególności nasion zbóż, jakoteż rośliny okopowe, przedstawione być mają w workach jednakowych po $^1/_4$ hektolitra, zaś nasiona roślin olejnych i pastewnych, w takich samych workach w ilości $^1/_{10}$ hektolitra. Pożądanem jest, aby do każdej próbki zboża lub innych nasion, dodane były okazy kłosów, strączków lub łodyg.

§. 13. Wszystkie zwierzęta przeznaczone na wystawę, zaopatrzone być mają w świadectwa zdrowia przez właściwe władze, z potwierdzeniem, że w okolicy, z której pochodzą, nie ma zarazy bydlęcej.

Bydło umieszczone będzie w budynkach krytych. Dozór i karmienie zwierząt należy do wystawców, komitet jednak wskaże przedsiębiorców, którzy po umówionych cenach dostarczą paszy i podściółki. Dozorcy zwierząt winni mieć potrzebne dla bydła i koni łańcuchy, uzdy oraz wszystkie inne przybory, potrzebne do utrzymania porządku i czystości.

Pożądanem jest, aby dozorcy bydła byli poubierani w stroje okolicy, z której wystawione bydło pochodzi.

§. 14. Napoje gorące, oleje, kwasy, sole gryzące i wszystkie przedmioty łatwo zapalne, przypuszczone będą na wystawę tylko w mocnych i szczelnie zamkniętych naczyniach.

Zapałki wystawione być mogą tylko z naśladowanemi główkami, materyały eksplodujące wykluczone są z wystawy.

Materye zwierzęce i roślinne, podpadające łatwo zepsuciu, przypuszczone będą na wystawę tylko zakonserwowane.

§. 15. Napoje wszelkiego rodzaju nadsełane być mają najmniej w dwóch butelkach: każda powinna być należycie zakorkowana, opieczętowana lub zalana, a nadto zaopatrzona w etykietę z oznaczeniem rodzaju napoju i roku pochodzenia.

§. 16. Każdy wystawca lub jego agent, otrzyma na cały czas wystawy jedną wolną kartę wstępu dla siebie tylko ważną; osoby przeznaczone do posługi będą miały osobne odznaki.

§. 17. Wystawcy, ich agenci, zastępcy, jakoteż i służba, poddać się mają bezwarunkowo rozporządzeniom komitetu wystawy.

Wszelkie zażalenia wnoszone być mają do bióra tegoż komitetu.

§. 18. W dzień zamknięcia wystawy odbędzie się pod dozorem komitetu publiczne losowanie zakupionych przedmiotów.

Losy po cenie 1 złr. w. a. sprzedaje komitet, przez uproszone do tego osobistości i przy kasie podczas wystawy.

§. 19. Przedmioty wystawione uprzątnięte być mają zaraz po zamknięciu wystawy, a najdalej w 4 dniach.

Po upływie tego przeciągu czasu zostaną sprzedane na koszt i ryzyko wystawców, a kwoty uzyskane ze sprzedaży, po obliczeniu kosztów przechowane zostaną w kasie przemyskiego Oddziału Towarzystwa gospod. do dyspozycyi wystawców przez 60 dni.

Kwoty, po tym terminie niepodniesione, oddane zostaną na fundusz ubogich miasta Przemyśla.

§. 20. We wszelkich kwestyach powyższym programem nie objętych, decyduje uchwalony przez VIII. Radę ogólną statut wystaw i odnośna instrukcya.

W Przemyślu, dnia 23. sierpnia 1881.

Komitet wystawy rolniczo-przemysłowej.

Stanisław hr. Stadnicki, Borowski Józef, Dr. Czajkowski Władysław, Dembowski Zygmunt, Dr. Dworski Aleksander, Frommel Juliusz, Jocz Bolesław, Kellerman Józef, Ritterschild Mieczysław, Szukiewicz Karol, Wierzbicki Ludwik, Zajączkowski Michał, Dworski Kazimierz.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Dla Zakładu w Kulparkowie

potrzeba co 14 dni

MASŁA świeżego niesolonego około kilogramów 120

i JAJ około 50 kóp.

Chęć dostawy mający zechcą się zgłosić dnia **20. bm. o godz. 11tej** rano do Zakładu, gdzie po otwarciu ofert odbędzie się ustna licytacya.

Kaucyę, 15% od całorocznej dostawy, przed licytacyą w kasie Zakładu złożyć należy.

Kulparków, 5. września 1881. 1—2

15—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

W. MARSZAŁKIEWICZ

we Lwowie ul. Krakowska 6

poleca

swój obficie zaopatrzony

Handel towarów korzennych

a to:

cukru, kawy, herbaty, rumu, świece, wina, likwory, owoce, séry, masło, bryndzę i t. p. w jakości najprzedniejszej i po cenach najmierniejszych.

Piwa butelkowe

lwowskie, okocimskie i karwińskie.

Swieże wody mineralne

krajowe i zagraniczne.

Łaskawym odbiorcom zamiejscowym przy zakupnie towarów nad zł. 25 z wyłączeniem cukru, odsyłam kupione w handlu moim towary, własnym kosztem do wskazanej mi stacyi kolei galicyjskich. 8—0

Cenniki wysełam na żądanie gratis.

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek,

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9. 17—0

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w Krakowie

odznaczone medalem zasługi na wystawie lekarsko przyrodniczej 1881 r.

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille,** nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Skład we Lwowie w handlu p. **Ihnatowicza** ulica Kopernika.

Składy w KRAKOWIE: w Aptece pod Gwiazdą, ulica Florayańska **w Aptece pod Słońcem.** Rynek Główny; **w ptece pod Złotą Głową.** Rynek główny; w handlu p. **Janigi,** Rynek Główny; **w Aptece pod Barankiem** mały Rynek.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 14—0



Środki

premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie 1881.



Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym,* przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków,* które zapowiadając cudowne skutki w chorobach nawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia. Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie dla kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działając identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewnością jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowo-żelazistej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekarza

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE, 4—12.

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

L. 4.322.

Dla zakładu w Kulparkowie

potrzeba na rok 1882:

1. a)	drzewa twardego, bukowego stosów 4° metr.	300
b)	drzewa brzozowego „ „	250
c)	drzewa sosnowego „ „	70
2. a)	mięsa wołowego kilogramów	25.000
b)	mięsa cielęcego „	12.000

i w tym celu rozpisuje się

licytacya.

O warunkach na podstawie których kontrakt zawartym zostanie i które po podpisaniu dołączyć należy do oferty, dowiedzieć się można w zarządzie zakładu w godzinach urzędowych.

Oferty, opieczętowane i należycie ostęplowane z załączeniem wadyum 5% od całorocznej dostawyskładać można na ręce Dyrekcyi zakładu do dnia 18. września b. r., w dniu zaś 20. września b. r. o godzinie 11. przedpołudniem w kancelaryi Dyrekcyi zakładu odbędzie się naprzód otwarcie ofert, a potem ustna licytacya.

Przy podpisaniu kontraktu złożyć należy kaucyę w wysokości 10% od całorocznej dostawy.

Kulparków dnia 22. Sierpnia 1881. 3—3

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14

10—0 **J. Neuhöfer.**

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 13—0

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład

własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach wszelkie rodzaje mezkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 19—0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 18—0

Osobom wyższego stanowiska

przewielebnemu duchowieństwu i w ogóle inteligencyi, poleca się

człowiek

wszechstronnie wykształcony

zajmujący chlubne stanowisko, do przeprowadzania czynności uczciwych i honorowych, przy których by sami występować nie chcieli, a gdzieby im pomoc osoby na zupełne zaufanie zasługującej potrzebną była. 2—12

Bliższą wiadomość udzieli na listy frankowane Redakcya „Sztandaru polsk.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.